MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 275-11 Godziny przyjęć co dziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 11 Sierpnia 1923 r. Nr. 32.



Cena numeru 2.000 mk.

WYMOWA CYFR.

I.

Walka z dotychczasową tendencją rządową pokrywania swych wydatków za pośrednictwem druku banknotów jest pochwały godna i konieczna, ale jedynie opanowanie zniżki marki uczyni ją skuteczną. Albowiem tylko zniżka waluty umożliwiała dotychczasowym rządom ich gospodarcze wegetowanie za pośrednictwem emisyjnych manipulacyj. Bez zniżki byłaby już dawno nastąpiła nie pozorna, ale prawdziwa inflacja markowa, któraby była uniemożliwiła dalszy druk pieniędzy, bez zniżki byłyby już dawno musiały skapitulować rządy lewicowe. Pan Moraczewski tylko dlatego musiał tak „przedwcześnie" ustąpić, że mu nie były wtedy jeszcze znane tajemnice manipulacyj zniżkowych.

Najlepszy, a zarazem jedynie skuteczny sposób zwalczenia zniżki markowej, pokazał nam rząd narodowy w swoich rozporządzeniach czerwcowych, a jak długo pozostanie on konsekwentnym w ich niezłomnem przeprowadzeniu, tak

długo może być pewnym ich dodatniego wyniku. Jedynie monopol walutowy, jedynie utrzymanie handlu walutami i dewizami niepodzielnie w ręku rządu zdoła utrzymać naszą markę na jednej i tej samej wyżynie.

Ślepi już chyba powinni byli przejrzeć, że markę obniżają li tylko giełdziarskie rekiny i to zupełnie dowolnie i bez żadnej rozumnej przyczyny i że to czynią w sposób tak bezczelny, tak gwałtowny, iż tylko karna interwencja rządowa zdoła zapobiedz, by zupełnie nie stoczyli wozu gospodarczego Państwa na łeb, na szyję w zniżkową przepaść.

Gdy tak już samo życie ukazało nam prawdziwych szkodników marki polskiej oraz skuteczne sposoby ich unieszkodliwienia, my się tem nie zadawalamy, lecz szukamy jeszcze innych przyczyn dla usprawiedliwienia jej zniżki. Nawet gdyby naprawdę winę zniżki marki ponosiły jeszcze inne przyczyny, czy to nadmierny druk jej, czy też jakaś jej zależność od marki niemieckiej, to powinno się było o tem przynajmniej z oficjalnej strony zamilczeć. (Min. Skarbu Grabski w mowie sejmowej dnia 15.6 1923, oraz w artykule p. t. „Nowa fala kryzysu walutowego w Polsce, ogłoszonym w tygodniku „Przemysł i Handel", oficj. organie Min. Przem. i Handlu, oraz Skarbu), aby przez ich podnoszenie nie osłabiać siły i skuteczności rządowych zarządzeń, a winowajcom nie podawać dla ich obrony dobrowolnie broni do rąk, mając to na uwadze, że gdy spekulacja giełdziarska zostanie raz na zawsze zgnieciona, natenczas z innymi przyczynami, czy to z drukiem, czy też z zależnością damy sobie wreszcie radę.

Co gorsza, wszystkie te przyczyny są nadto nierealne i nie trudno udowodnić ich bezpodstawności, ale wpajane w nas jako pewniki usuwają jedyną, prawdziwą przyczynę na drugi plan, osłabiają w nas siłę woli w prowadzeniu dalszej walki odbierając nam pewność zwycięstwa.

Polska nie zdobyła się dotychczas na ten dla normalnego życia gospodarczego Państwa nieodzowny wysiłek powołania do życia odpowiednio ufundowanego Banku Emisyjnego, dlatego musi się nadal posługiwać walorami przez samo Państwo wydawanymi i na ogólnym kredycie Państwowym ugruntowanymi. Kredyt Państwa ma zaś swoje granice w maksymalnej kredytowej zdolności i gdy ogólna wartość wydanych znaków obiegowych te granice przekroczy, Państwo narażone jest na niewypłacalność. Od tej niewypłacalności ratuje Państwo na swój sposób giełda, niby reprezentantka wierzycieli Państwa, mianowicie przez zniżkę kursu zwalnia Państwo od nadmiaru wierzytelności oraz sprowadza ogólną wartość znaków obiegowych do owych granic. Nie ulega wątpliwości, że kredyt Państwa emitującego wśród takich warunków swe banknoty, jest zagrożony, wobec czego będzie ono w następstwie pilnie się strzedz przed powtarzaniem tego rodzaju operacyj.

Natomiast wszelka interwencja giełdowa celem obniżenia znaków obiegowych, gdy ich ogólna wartość nie dosięga owej kredytowej zdolności powinna być jako nieuzasadniona,

zupełnie wykluczona, a to tem bardziej, im więcej ta ogólna wartość od owej kredytowej zdolności odbiega.

Niestety, do tego czasu nie zostało *ustawowo* określone owo *maksimum* kredytowej zdolności państwa, a równocześnie ogólnej wartości znaków obiegowych i dopóki nie zostanie to zaniedbanie naprawione, dopóty można będzie mieć o ich wysokości rozmaite zdanie. Na początku naszej niepodległej państwowości wynosiła ogólna wartość znaków obiegowych przeszło 2 miljardy złotych polskich i *przeciwko tej wysokości kredytowej zdolności nie było z żadnej strony, także i ze strony giełdy najmniejszego sprzeciwu, bo wartość 2 miljardów zł. p. była nawet wówczas raczej zbyt niską, niż za wysoką.*

Od tego czasu Polska wzmogła się terytorjalnie, okrzepła i rozwinęła wewnętrznie, uzyskała uznanie i poważanie sąsiadów i mocarstw sprzymierzonych, a nadto przez nabytki terytorjalne (Górny Śląsk) znacznie się wzbogaciła, to też trzeba przypuścić, że kredytowa zdolność bardzo znacznie wzrosła, tak, że suma 2 miljardów mogłaby być *nawet wielokrotnie* bezkarnie przekroczona. Przy sumie 2 miljardów znaków obiegowych, wypada na głowę każdego mieszkańca około 66 zł. p., którą to kwotę można uważać przy coraz bardziej rozwijającym się obrocie czekowym ostatecznie za wystarczającą. Przy 1 miljardzie znaków obiegowych wypadałoby na głowę zaledwie 33 zł. p., ilość już nie wystarczająca. Nawet maleńka i uboga Łotwa przyjęła przy oznaczeniu ogólnej wartości znaków obiegowych na głowę ludności 38 łotów (Łot jednostka monetarna łotewska równa 1 frankowi szwajc.). Jeżeli zaś weźmiemy dla przykładu ogólną wartość znaków obiegowych, równą 500 wzgl. 300 lub 200 miljonom zł. p., to otrzymamy na głowę mieszkańca 17 wzgl. 10 lub 7 zł. p., a więc liczby tak małe, że je nikt na serjo nie poważyłby się traktować. *A zatem to, aby kredytowa zdolność Państwa, a zarazem ogólna wartość znaków obiegowych miała iść poniżej 1 miljarda zł. p., jest wprost śmieszne nawet do pomyślenia, wielkiego mocarstwa, jakiem jest Polska, niegodne, a przedewszystkiem dla potrzeb ludności absolutnie nie wystarczające.*

Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę 725 miljardów marek pap., które posiadaliśmy w obiegu z dniem 1 stycznia 1923 r., to reprezentowały one wówczas wartość *181 miljonów (!) zł. p.* A jeżeli uwzględnimy zniżkę, która się na początku 1923 roku srożyła, spadły one wkrótce do wartości zaledwie *84 (!!!) miljonów zł. p.*, czyli, że na głowę mieszkańca przypadało w pierwszym razie *6 zł. p.*, w drugim zaś niecałe *3 zł. p.* *Tu godzi się zapytać, czy mogło Państwo dalej gospodarzyć z tak znikomo małą sumą znaków obiegowych, czy nie było absolutną koniecznością ją powiększyć bez względu na to, czy nowe emisje były potrzebne na opędzenie państwowych wydatków, czy też nie?* Przypomnijmy sobie jak wówczas powszechnie odczuwano gwałtowny brak gotówki

w handlu zapanował zastój kompletny, kasy bankowe były zupełnie puste, a fabryki dla braku znaków obiegowych musiały pracę zawiesić i robotników rozpuścić. Były to chyba dostateczne przyczyny usprawiedliwiające potrzebę nowych emisyj, tymbardziej, że zniżka marki dalej postępowała umniejszając tem samem ogólną wartość znaków obiegowych.

(D. n.) *Antoni Loster* (Gniezno).

ZA KULISAMI RZĄDÓW GENERAŁA SIKORSKIEGO.[1])

(Fragment z mowy posła Byrki, wygłoszonej w Sejmie Polskim dnia 3 sierpnia 1923 roku).

A jaką sytuację finansową ogólną obecny Rząd zastał?

W okresie pierwszych 5 miesięcy tego roku druk naszych banknotów zwiększył się trzy razy w stosunku do grudnia, dwa tryljony puszczono w obieg.

Czy Panowie chcieliby żeby to nie działało na kurs marki polskiej? Zarządzenia poprzedniego Rządu, zwłaszcza ministra Grabskiego, słusznie szły w kierunku przygotowania emisji nowej waluty, w których to przygotowaniach przy ich realizacji późniejszej *musi rolę decydującą odegrać zapas kruszców i walut w P. K. K. P.*

Ale gdy Rząd obecny przyszedł do steru, wówczas zastał zapas walut *uszczuplony o okrągłe 60 milj. franków w złocie, to jest o 12 miljonów dolarów.*

Zapas ten wydano na to, aby kurs marki utrzymać *na absurdalnym poziomie 50 tysięcy za dolara*, chociaż przecież było jasne, że kurs ten nie odpowiadał rzeczywistej wartości marki polskiej zagranicą.

Gdybyśmy mieli wszystkie marki polskie obiegające za granicą wykupić, to nie potrzebowalibyśmy do tego połowy tej sumy.

A sumę tę musimy jeszcze powiększyć. Szacując normalny wpływ dolarów do P. K. K. P. na dwa miljony dolarów miesięcznie, musimy ową sumę 12 milj. powięk-

---

[1]) Generał Wł. Sikorski były oficer werbunkowy z r. 1916, obecnie obszarnik i latyfundysta, posiedziciel pięknych dóbr Parcheminskich w Wielkopolsce... (cacanie się dorabiają ci idealiści z Legjonów) „bawi", obecnie w Paryżu i tam stara się przekonywać czynniki „wpływowe", że jest opatrznościowym premierem na rok 1924. Część prasy naszej (Ehrenberg Estreicher—Posner—Rosner) stale wzdycha jeszcze do tego smukłego, sympatycznego, ale nieprzebierającego jak widać w metodach arrivisty lodomeryjskiego minoris resistentiae et minorum gentium.

(a. n.)

szyć o 10 milj., *a tak dojdziemy w rezultacie do 22 milj. dolarów użytanych dla podtrzymania kursu.*

Jeżli też z tego powodu sprawa przejścia naszego skarbu do innej dobrej waluty została cofnięta o 8 miesięcy, albo i o rok wstecz, to czy Panowie mogą robić z tego powodu zarzuty p. Lindemu albo p. Witosowi?

Jeżeli jest prawdą to co powiedziałem, a to są rzeczy znane, to pytam Panów, czy nie było obowiązkiem, żeby właśnie taki Rząd, jak obecny, wziął ster władzy w swoje ręce?

... „RUGI" W ARMJI.

W prasie lewicowej ukazały się w ostatnich dniach alarmujące wieści, głoszące o... rugach w M. S. Wojsk i w oddziałach. Krzyczy się o niesprawiedliwości wobec „zasłużonych i dekorowanych" dygnitarzy wojskowych, którym krzywda się dzieje za ich trudy, znoje i... boje.

Tymczasem rzecz się przedstawia w rzeczywistości zupełnie odmiennie. Obecny minister spraw wojsk. postanowił w interesie sprawności naszej armji poobsadzać naczelne i odpowiedzialne stanowiska fachowcami, by w ten sposób usunąć zło, które rozwielmożniło się we władzach centralnych dzięki systemowi protekcyjnemu wobec „swoich".

Weźmy pod uwagę n. p. departament Intendentury. Na czele stanął porucznik legjonowy z r. 1916, *bez żadnych fachowych studjów* i z dniem 1 czerwca 1919 r., a więc w 3 lata później jest pułkownikiem i szefem, gdy tymczasem intendenci z długoletnią praktyką w b. armijach zab. w stopniu pułkowników — pełnią funkcje czasem całkiem podrzędne w dawniej pozyskanym stopniu. A wszyscy szefowie sekcyj i wydziałów w tymże departamencie (sami „swoi"!) bez żadnych studjów wojskowych, bez żadnego przeszkolenia w W. P. zostają intendentami i decydują o zaopatrzeniu wojska. Wielu z nich w grudniu r. 1918 było jeszcze podoficerami— a już w r. 1919 zostali oficerami sztabowymi i otrzymali tytuł intendentów.

Lekarz, inżynier, o ile chce wykonywać praktykę w swym zawodzie, musi mieć ukończone studja — dlaczegóż intendent W. P. studjów tych nie potrzebuje, dlaczegóż w tej ważnej gałęzi służby wojskowej mają pozostawać i awansować dyletanci? Przeszkolić tych dygnitarzy, a potem odpowiednio zużytkować ich w służbie. Najwyższy czas!

Na nic jeremiady różnych pismaków! Zwłaszcza w armji trzeba nam ludzi wyszkolonych, a nie karjerowiczów, którzy w 6 miesiącach z podoficerów zostali podpułkownikami—intendentami i ujęli całą gospodarkę wojskową wyłącznie w swe ręce, nie wiedząc nawet, jakie zadania służba intendentury ma do spełnienia. Wystarczy zetknąć się z takim intendentem w sprawach gospodarczych, a łatwo stwierdzić można,

że nie odróżni gatunków zbożowych, lub materji wełnianej od bawełnianej. Nie mówi się już o kontraktach, zawieranych przez władze intendenckie, które naraziły skarb na znaczne, niczem niepowetowane straty w wielu wypadkach.

Musimy mieć armję wyszkoloną, a szkolić ją mogą tylko ci, którzy sami byli szkoleni i co konieczne istotnie umieją. Pracowników nieukwalifikowanych armja nie potrzebuje, czas dyletantyzmu minął bezpowrotnie. Do pracy... „wyrugowani"! do nauki! a tymczasem zróbcie miejsce tym, którzy potulnie czekają lata całe w stopniu, który otrzymali jeszcze w czasach... przed laty 1914—18. Jak się czegoś nauczycie— przyjdzie na Was kolej! Sprawiedliwości stanie się zadość!

A. S.

KRWAWY CHOCHOŁ...

Gdyśmy kładli fundamenta
obleczonych w marmur snów....
w tej podniosłej świętej chwili
wiatr nam czapki porwał z głów!

Myśmy na dnia uświęcenie
na ofiarę grosze dali;
Kapłan przyniósł sakramenta
oczy utkwił w święty mszał..
A my tak się zaślepili,
że... już nikt z nas nie pamięta
jak w tej wielkiej, świętej chwili
krwawy chochoł z grobu wstał!

Gdzieś na czyjeś weselisko
— dawne, dawne to wspomnienie
poprosiliśmy rzempołę,
żeby nam do tańca grał...
dziś, jak na urągowisko,
jak na śmiech i potępienie
nieproszony, niewołany
krwawy chochoł z grobu wstał!

Czemu nam się znowu targać
w więzach swego przeznaczenia!
czemuż widmo to grobowe,
znów spokoju nam nie daje?...
Czego tobie nie dostaje,
żeś nas przyszedł w błocie szargać?...
Damy ziarna trzy jęczmienia
na upiorną twoją głowę...

Odrzuciliśmy precz kielnie
młoty, wapna lep i cegły —
same nogi w tan pobiegły —
zatańczyliśmy śmiertelnie —
dziki nas ogarnął szał! —
w prawo pan, na lewo chłop!
suwerenów duch w rozsypce
mknie obelgą w nieba strop!
Na swej czarodziejskiej skrzypce
chochoł nam do tańca grał,
— ta upiorna maska krwawa....
Straszny sen, okropna zjawa! —

Złorzeczyliśmy tętnicom
naszych serc, zastygłym w ołów,
bośmy pokochali czar
więzień i cmentarnych dołów;
bośmy serc zgubili rytm,
zapomnieli przysiąg treść,
dając się upiornej masce
po bezdrożach w tańcu wieść....

— Tan im celem, zamęt duszą!
któż ich wreszcie opamięta?
kto zakaże tańczyć tłuszczy?
czyjże głos, nie będzie głosem
wołających w mrok na puszczy?!
Oto chwieją się i kruszą
niekończone fundamenta!
Gore! Wichr! Pożarny szał!
Gdzieś na alarm biją dzwony!
niechaj będzie potępiony
krwawy zwid, co z grobu wstał!

Jego pieśń zawrotna, szybka!
jego czarodziejska skrzypka!
i ta maska śmiechem podła
co do szału ludzi zwiodła!
Opętani i zaciekli
w tan się za chochołem wlekli,
za chochołem na kagańcu
naród cały szalał w tańcu
w wirujących kół zamęcie,
jakby na zapustnem święcie!
coraz szybciej wielkim kołem
za chochołem! za chochołem!

Straszny sen... okropna zjawa!
Jak zabawa, to zabawa!!!

5-go lipca, Raguza. *Irena Czempińska.*

STYL MUSSOLINIEGO.

(Fragmenty z mów)

„Wołaliśmy do tych, którzy są nazywani burżuazją, że nie należy naruszać tego, co masy robotnicze, przemysłowe i rolnicze, osiągnęły. Nikt nie może myśleć o narzuceniu masom robotniczym warunków pracy i bytu gorszych od dzisiejszych. My pierwsi wystąpilibyśmy przeciw podobnym uroszczeniom. Jednocześnie wszakże oświadczamy, że proletarjat, w dzisiejszej formie, jeszcze częściowej i prymitywnej swoich organizacji i swej kultury, nie może rościć sobie pretensji do zastąpienia organizacji kapitalistycznej, owocu tysiąca lat doświadczeń, doskonaleń i doboru".

„Przyobiecaliśmy uroczyście przywrócić równowagę budżetową i musimy te obietnicę wykonać za wszelką cenę".

„Musimy zaszczepić w sobie ducha bezwględnej surowości. Trzeba sobie powiedzieć, że pieniądz skarbu państwa jest rzeczą świętą ponadwszystko. Nie spada on z nieba. Pieniądz ten jest owocem potu i rzec można krwi ludu własnego, który pracuje dziś i który więcej jeszcze pracować będzie jutro. Każdy lir, każdy sold, każdy centesim tych pieniędzy winien być uważany, jak to mówiłem za rzecz świętą i wydany tylko wtedy, gdy tego wymaga racja ścisłej i udowodnionej potrzeby. Historja uczy nas, że surowość w finansach prowadzi narody do wielkości".

— Polityka nie jest handlem detalicznym.

— Wolność jest teorją filozoficzną-etyczną. W rzeczywistości nigdy nie istniała. Największymi jej wrogami są socjaliści, nie uznający nawet wolności pracy. Przypatrzcie się socjalistom podczas strajku.

— Żaden uczciwy rząd nie może pretendować na to, żeby zaspokoić pretensje wszystkich obywateli. Jest to równie niemożliwe, jak kwadratura koła.

— Panowie socjaliści mogą urządzać pochody uliczne, ile chcą. Gotów jestem nawet dać im eskortę policyjną, aby czuwała nad ich bezpieczeństwem. Ale niech wiedzą, że gdy spodoba im się rzucać kamieniami na wojsko, albo przerywać kordon policyjny — to znajdą wycelowane w siebie lufy i nabite karabiny.

— „Wystarcza by pewna jedność moralna była w narodzie w chwilach decydujących w życiu ludów. Nie może jej być codzień, nie może być we wszystkich kwestjach".

Władzę mamy i trzymamy ją. Bronić jej będziemy przeciw wszystkim. Rewolucja nasza polega właśnie na tej naszej niezłomnej woli utrzymania władzy w naszem ręku".

Socjaliści wołają: „Niech żyje wolność!" a sami pierwsi zawsze zaprzeczali wolności pracy! Biliście kijami robotników, co chcieli pracować wówczas, gdy inni strajkowali".

„W sile jest już zgoda, a zgoda jest sama w sobie, i sama przez się siłą. Czyście jednak widzieli wogóle na świecie taki rząd, który założyłby sobie za zadanie uszczęśliwienie wszystkich rządzonych? To jest kwadratura koła! Każdy rząd, gdyby nawet był kierowany przez ludzi czerpiących z boskiej mądrości, jakiekolwiekby środki przedsięwziął sprawi sobie zawsze malkotentów".

„Kraj pragnie pracować w spokoju i karności, a rząd mój czyni olbrzymie wysiłki, by osiągnąć ten rezultat, nawet wtedy, gdyby był zmuszony uderzyć we własnych adherentów, którzy pragnęli państwa silnego a więc słusznem jest, by pierwsi doświadczyli na sobie jego siły".

„Mam wrażenie — że masy robotników włoskich śledzą z sympatją działalność rządu faszystowskiego. Rozumieją one, że rząd faszystowski, ustanawiając prawa i przeprowadzając reformy służy zawsze interesom ogólnym i narodowym, a nie interesom osób prywatnych lub też różnych klas społecznych".

„Rząd żąda od robotników, aby zachowali spokój i dyscyplinę. Robotnicy więcej niż inni winni być zainteresowani w dziele odrodzenia narodowego, co rząd przeprowadza z niezłomną i z nieugiętą energją".

(Z mowy na posiedzeniu parlamentu włoskiego gdy z ław socjalistycznych i liberałów Nittiańskich szły okrzyki: Coś pan dotychczas zrobił? Czegoś pan dokazał i t. p).

„Jesteśmy przy władzy od trzech miesięcy i zrobiliśmy już wiele. Ale pozostaje nam jeszcze trzydzieści lat czasu.

PATETYCZNY KAUZYPERDA.

Warszawa ma dwóch politycznych mecenasów radykahalnych: senatora Śmiarowskiego i deklamatora Paschalskiego. Za dobry piniondz gotowi bronić każdego i podjąć się najpaskudniejszej sprawy, byle i reklama była. Wyzwoleniec Śmiarowski probuje wyzwolić od zasłużonej kaźni bandę komunistów Toeplitza a podejmuje się i obrony awanturniczego p. Jechalskiego contra Z. Kalinowski, przyczem w gazetce „Kurjer Polski" lansuje przyjaciel mecenas Okręt sprawozdanko z rozprawy z „żydowska dowcipnie" i półgłupiasto do-

cinające znakomitemu architekcie, broniącemu się chyba słusznie przeciw dzikim insultacjom.

Znacznie jeszcze mniej miłem zjawiskiem palestranckiem jest ten mecenas Paschalski.

Jak Duracz broni obligatoryjnie wszystkich komunardów i terrorystów, tak mecenas Paschalski wyspecjalizował się w obronach wszelkich Komendiantka wyznawców i eldoratorów i stał się niejako Duraczem P. O. W. Ostatnio poświęcił się z zapałem obronie porucznika J. Radomskiego i obronie hyeny walutowej Adolfa Stickgolda. Porucznik J. Niemirycz czy Niemira Radomski, pracujący w biurze historycznym M. S. W. rzucił się swego czasu w niepoczytalnym napadzie histerji na ulicy w biały dzień na posła Strońskiego. Pociągnięty za tego rodzaju ordynarne awanturnictwo uliczne do sądowej odpowiedzialności, tłomaczył się, widocznie katotoniczny młodzian atakiem kultu dla zdetronizowanego bożyszcza, którego „paszkwiliści" ściągają z pedestjału. Młody porucznik pracując w biurze historycznem powinien się trochę wdrożyć w dziejowość i nauczyć na naszą problematyczną wielkość patrzeć z historycznej perspektywy. Na ulicy zaś wogóle oficerowie, nawet obciążeni nerwowo piłsudczyzną bezwzględnie muszą zachować się przyzwoicie. Porucznik Radomski naczytawszy się Kurjerków Fryzego, zanadto i za naiwnie przejął się tem, co tam drukowane; nie „zdjąwszy munduru", „zeszedł na ulicę" i wszczął burdy, żeby aż „kości zatrzeszczały" [1]). Tego stylu nieco batiarskie heroizmy praktykuje się w Bułgarji i Meksyku, ale tutaj w Europie nie możemy pozwolić na to, żeby pierwszy lepszy z tuzina oficer i niedokształcony może prymityw, głodzien sławy i laurów od ligawek i piłsudczek śmiał ważyć się zuchwałą łapką na publicystę bez zmazy i skazy, człowieka o najczystszym charakterze i największej odwadze cywilnej, głębokiej wiedzy i poświęcenia, zaparcia się siebie pracy nadludzkiej i mozołu!

Porucznikowi wytoczono proces. Z rozprawy sądowej zrobiono spektakl peowiacko-mechesowski; ciżba żydowskich adwokatów, bezrobotnych oficerów legjonowych i roje zapoconych, egzaltowanych, nie wykąpanych i nie doczesanych Rachel i damulek. Bronił „bohatera" od siedmiu boleści mecenas („męczy nas" jak mówią woźni sądowi) Paschalski. Jak zawsze kabotyn w każdym calu, zgrywający się jak amant z Kiernozi, wibrujący głosem, gestykulujący lewicą, falsetowy, obłudny, patetyczny, zaklinający się na Komendanta, deklamujący o Polsce, ojczyźnie, narodzie, moskalach, powstaniu, Kościuszce, Naczelniku, Racławicach, Traugucie, Emilji Plater, ukochanym Dziadziu, Cytadeli, Szlisselburgu, Sybirze, Rejtanie i t. p.

---

[1]) Potępił burdę i napaść porucznika wojsk polskich nawet „Robotnik": „Z jakichkolwiek pobudek działał wymieniony oficer, znieważając p. Strońskiego, musimy potępić taki sposób wyrażania swego niezadowolenia lub protestu z powodu działalności politycznej dziennikarza i posła".

Chlipały załzawione i zakatarzone ligawki i piłsuczki, zacierały ręce mechesy i koncypienty z za Żelaznej Bramy, napoleony legjonowe sciskały winszując ze wzruszeniem ręce mecenasa za to, że tak prześliczno obronił Dziadka i wnuczka.

A teraz?

Teraz palestrant Paschalski będzie bronił rekina walutowego, bandytę z czarnej giełdy, jedną z tych kanalji, których kilka tysięcy zawisnąć powinno na gałęziach Młocińskiego lasku.

A conto pono 40 miljonów. Pecunia non olet.

Ciekawe tylko czy patetyczny kauzyperda będzie znów breszył o Traugucie, Rejtanie, Sybirze, Pawiaku, „gronostajowym płaszczu ojczyzny", „cierniowej koronie Komendanta" i t. p

Adolf Nowaczyński.

POCZĄTEK „BAJECZNEJ KARJERY" OLBRZYMIEGO KARŁA.

20 listopada 1914 r.

Do Polskiego Komitetu Narodowego w Krakowie.

Komendantowi I pułku Legjonu polskiego przyznaje się za jego znakomite czyny wobec nieprzyjaciela, oraz ze względu na to, że oprócz pierwszego pułku podlegają mu także dwie baterje artylerji górskiej i jeden szwadron jazdy — rangę brygadjera Legjonu Polskiego.

Arcyks. Fryderyk, generał piechoty, m. p.

OD... FRYDERYKA HABSBURGA DO... FERDYNANDA FOCHA.

12 lipca 1915 r.

Według raportu komendy 2 korpusu armji, pierwsza brygada Legjonów, działająca w obrębie tego korpusu w walkach w czasie od 18 do 25 maja przez pełne heroizmu i ofiarności interwencje w krytycznej sytuacji, oraz podczas zdobycia szturmem przyczółka mostowego Józefów w dniu 2 lipca szczególnie się wyróżniła. Za czyny te wyrażam pierwszej brygadzie i jej znakomitemu wodzowi, brygadjerowi Piłsudskiemu, moje uznanie w imieniu Najwyższej służby.

Erzhercog Friederich.

„REWELACJE" „GŁOSU OPPOZYCJI" O E. LIGOCKIM.

Wychodzi w Warszawie pisemko jakiegoś p. Stpiczyńskiego, którego nikt tu nie zna, o którym nikt nic nie wie, a który z wyuzdaniem nieposkromionego recydywisty rzuca się raz po razu bezkarnie na rozmaitych „wrogów J. Piłsudskiego" i polszczyzną kelnera z nocnych spelunek wypisuje sobie bezkarnie potworne koprolalje. Skąd indywiduum ma fundusze, skąd bravo czerpie moralne poparcie do tych swoich kampanji, kto stoi za tym „publicystą" niewiadomo. Należy chyba wątpić, aby pierwszy Marszałek posługiwał się lub aprobował przysługi i sukkursy dziennikarskie tego stylu i poziomu nożowców nieokrzesanych i ambarasujących chyba nawet w mocno niewybrednych kompanjach peowiackich i radykalskich.

Ostatnio znowuż ten nieapetyczny wój opozycyjny rzucił się z za węgła z majchrem na powieściopisarza Ligockiego. Nie będziemy tu

p. Ligockiego bronić, *gdyż on musi się sam bronić i to w sposób twardy, bezwzględny i decydujący: sądem i batem.* Dokument wydrukowany przez tego Stpiczyńskiego jest przykry. Prawdopodobnie jest autentyczny. Takich dokumentów a i znacznie gorszych o wielu naszych wielkich działaczach, ambasadorach, generałach, ministrach znalazłoby się mnóstwo. Kilka pak i skrzyń z kompromitacjami z K-Stelle kazał w Krakowie w A. O. K. spalić na podwórzu generał Roja; dwa wagony takich paskudzctw wywieźć szybko ułatwił hr. Lerchenfeldowi nasz obecnie ambasador w Waszyngtonie dr. Wł. Wróblewski.

Jakby wyglądał ładnie nasz bohater narodowy sam J. Piłsudski, gdyby tych papierków nie wywieziono cichaczem na gwałt a tamtych na Grodzkiej w Krakowie nie spalono? Jakby wyglądały NKN i POW?..

Dokument tyczący się działalności p. Ligockiego podczas wojny w Szwajcarji jest przykry i bolesny, ale z naszego punktu orjentacyjnego; Ze stanowiska zaś jegomości i chlebodawców, posługujących się majchrem tego p. Stpiczyńskiego nic w tym dokumencie kompromitującego chyba niema.

Czy p. Stpiczyński memorjał ex brygadjera austryjackiego J. Piłsudskiego do Beselera czytał?

Niech sobie więc choć by to tylko p. Stpiczyński przeczyta!

Wtedy bowiem będzie Stpiczyński w swoich epitetach oględniejszy, bacząc na to że moc z tych obelg i wyzwisk, jakimi nieschludny barbar sobie wciąż miota, krytyczny czytelnik jego „Closetu oppozycji" może sobie zacząć aplikować nie do takiego pioneczka politycznego jakim na tej olbrzymiej szachrownicy test p. Ligocki ale do takiego króla szachowanego i zmatowanego jak ten, który pruskiemu jenerałgubernatorowi okkupacyjnemu szeroko i długo doradzał jak brać z Polski masowo zdrowego rekruta.

Czem wobec długiego romansu Piłsudski—Beseler z r. 1916 jest przelotny choćby stosuneczek Romberg — Ligocki?...

Niedźwiedzie, niedźwiedzie przysługi oddają J. Piłsudskiemu takiego wielkiego formatu herszty bande nere jak Ehrenberg der Ehrlose, ale fatalnie też i do reszty dyskredytują Piłsudskiego tego rodzaju apaszele jak ten p. Stpiczyński, czy jak mu tam.

a. n.

MUSZLE Z „KANAŁU PORANNEGO".

W jak szybkim tempie paczy moralnie i deprawuje „atmosfera duchowa" takiego milieu jak np. redakcja „Kurjera Porannego", jak bez oporu mimikryzują się i przystosowują do takiej kloaczyny szczególnie organizacje psychiczne już nieco nadprzałe i starym „Camembertem" czy „Limburgiem" zalatujące, tego dwa dokumenty wyjątkowego obrzydlistwa, zaniku dobrego smaku, cynicznego exhibicjonizmu antoanalityczno-psychologicznego przytaczamy poniżej:

I

(z fejletonu A. Potockiego p. t. „Po przeczytaniu mowy Piłsudskiego").

...„Szarpnąłem dziennik z mową Piłsudskiego. „On—właśnie On! — Czy był **powinien!**" To tak wygodnie za jednym zamachem wszystkie **„powinności"** zwalić na jednego człowieka! A potem — to tak pięknodusznie o tym jednym człowieku—„zwątpić"... Przez cały jeden długi, mętny moment byłem jak ci jego przyjaciele, którzy „męczyli się i odchodzili" Odszedłem. Od nieswojej męki—odchodzimy—hamletyzujemy. Spełniamy coś, gdy nieswoją mękę uznamy za — „swoją". Nie. Ja nie jestem z tamtej „pierwszej brygady", która o Nim, o której On—nigdy nie zwątpił. Ja byłem wraz ztylu innymi z tej trzęsącej się galarety nerwów, z której jest większość „za kraj" cierpiącej jałowo inteligencji. Ja byłem z tych, do których już nie doleciał ów ongi, w zaraniu mego pokolenia, dany znak bojowy. Nie byłem powstańcem z Bożej łaski —

byłem błąkającą się duszą polską, jakich mnóstwo. Dla tego na długi, mętny moment—zwątpiłem, choć tak już błogo było wierzyć, że w Polsce jest ktoś, jeden człowiek, który całą **powinność** polską wykonał całem życiem!...

Więc jest jeszcze w Polsce ten opatrznościowy człowiek, czyniący **całą powinność** swego sumienia! Można dalej wierzyć i — „śnić o potędze"... Można być dalej inteligentną galaretą wrażeń. „Ktoś cierpieć musi, by spać mógł ktoś". Że jedno takie — aż takie! — polskie sumienie rozpaliło swe kręgi dantejskie, to iluż innym ten ogień może grzać grzbiety, piec pieczenie lub słodko łechtać dymkiem marzeń! Nie — nie jesteśmy wszyscy z „pierwszej brygady"........

I t. d. i t. p. Cabochien! Tfy!

II.

(Z fejletonu Boya pt. „Ósmy Krzyżyk").

...„Najtrudniejszy do zbytu wydawał się Kartezjusz, ale, dzięki ponętnej opasce „tylko dla dorosłych", udało się sprawić, iż rozchwytano wydanie. Rozprawy o metodzie, gdzie w przedmowie tłumacz wyjaśniał że istotnie książka jest tylko dla dorosłych, gdyż dla młodzieży jest nazbyt poważna... Ciesząc się z jednej strony zdecydowaną opinją „pornografa", co było mi na rynku księgarskim niepospolicie cenną rekomendacją, ściągnąłem pewnemi pracami uwagę kół duchownych. Księgarnia św. Wojciecha zwróciła się do mnie z propozycją przekładu tomu Chateaubrianda i Myśli Pascala. Z radością przyjąłem, hodując w duszy chytrą myśl wypuszczenia na świat —już przez św. Wojciechem—dynamitowych Prowincjałek. Ta orzeźwiająca kąpiel teologiczna należy do najmilszych epizodów mego zawodu tłumacza. W ten sposób trzeba było popychać tom po tomie, używając najróżniejszej strategji wciąż do jednego celu".

I t. d. i t. p.

. . . .

„LES ANNALES DIPLOMATIQUES ET CONSULAIRES."

(20 lipca 1919).

„Polska nie kwestjonuje przynależności do państwa czesko-słowackiego żadnego obszaru czeskiego lub słowackiego, natomiast czesi występują z roszczeniami do polskiego Śląska Cieszyńskiego i do polskich obwodów Czaczy, Spisza i Orawy.....

Na Spiszu w obwodach: Orawskim i Czackim mieszka w zwartej masie 150 tysięcy polaków, a więc ze stanowiska etnograficznego sytuacja najjaśniejsza....

Przyznanie tych obszarów Czechom bez plebiscytu jest niedopuszczalne i nie jest, jak się zdaje, możliwe. *Trudno bowiem przypuścić aby aljanci chcieli postąpić w zatargu polsko-czeskim podobnie, jak w chinsko-japońskim, postępując z polakami, jak z chinczykami, aby jeszcze ponadto miano oczekiwać, iż Polacy okażą się bardziej pojednawczymi, niż Chińczycy.*

BEZ KOMENTARZY

Leży przed nami następujące uprzejme zaproszenie. Z okazji otwarcia Sejmiku Powiatowego w Pińsku i uruchomienia fabryki zapałek Tow. Akc. Progres Wulkan Józef A. Halpern w Pińsku, uprzejmie prosimy J. W. P. z szanowną Rodziną, zaszczycić swą obecnością P r z e d s t a w i e n i e, które będzie dane przez artystów Warszawskiej operetki „Nowości" w dniu 29 czerwca r. b. o godz. 21 w teatrze Braci Holcman. Niniejsze zaproszenie służy kartą wejścia na do-

wolne miejsca parteru. — Dokument ten podpisany z jednej strony przez przewodniczącego Sejmiku Pińskiego p. starostę St. Tomaszewicza, a z drugiej przez prezesa zarządu Tow. Akc. Fabryki Zapałek Progres Wulkan p. Bernarda Halperna. Myśl dobra i ogólnie przyjęta, by wszelkiego rodzaju otwarcia uświetniać festynami i przedstawieniami, ale wątpimy, czy otwarcie sejmiku jest z polskiego punktu widzenia faktem jednakowo doniosłym i przyjemnym, co i uruchomienie jeszcze jednej fabryki żydowskiej. W każdym razie p. starosta Tomaszewicz przeholował w swych sympatjach żydofilskich i popełnił błąd taktyczny, który całe polskie społeczeństwo winno zapamiętać.

ŻYDOWSKA AROGANCJA.

Jeszcze jeden fakt niesłychanej żydowskiej arogancji i nienawiści do wszystkiego co polskie. Dnia 2 go czerwca r. b. w Krzemieńcu miało następujące zajście: polska drużyna piłki nożnej w Krzemieńcu, złożona z uczniów miejscowego liceum zadało porażkę drużynie żydowskiej „Makabi.“ Po ukończonej grze polska drużyna ścigana przekleństwami i złorzeczeniem rozjuszonego tłumu żydowskiego opuściła boisko, na którem pozostało kilku uczniów liceum celem uprzątnięcia ławek. Gdy ci ostatni, a między niemi i uczniowie: pp. Wereszczaka, Józef Solski i L. Załęski, opuszczali boisko, otoczyła ich gromada żydów, która lżąc Państwo Polskie i Polaków w sposób niecenzuralny zaczęła bić młodzież licealną. W walce brał udział także żyd w mundurze żołnierza polskiego, który prowadzony do władz zdołał zbiec przy pomocy niejakiego Borysa Lecha. Otoczonych przez tłuszczę żydowską wychowanków liceum uwolnili nadbiegli ich koledzy na czele z nauczycielami pp. Osuchowskim i Wejhartem. Powyższe zajście było jednem z całego szeregu podobnych, któremi bolszewicka większość żydowska na kresach teroryzuje polaków.

Zwracamy się z prośbą do P. Ministra Spraw Wewnętrzn. by zechciał wejrzeć nareszcie w ohydne stosunki na kresach, jak również do P. Ministra Spraw Wojskowych by zarządził w powyższej sprawie dochodzenia oraz by zwrócił baczną uwagę na nastroje panujące wśród żołnierzy obcych narodowości w garnizonach miast kresowych.

IZAAK BLUMCHEN——PRAWO RASY WYŻSZEJ.

(ciąg dalszy).

M. Déroulède, subwencjonowany (200.000 fr.) przez Rothschilda [1]) bliski przyjaciel Artura Meyera, dawny stronnik Alfreda Naquet; panowie Gall i Dausset. przyszli towarzysze naszego Izaaka Weissa (z Budapesztu) w Ratuszu; p. Barres ozdoba salonów Willy Blumenthala; pozatem 19 żydów z redak-

[1]) Patrz. „Testament d'un Antisèmite“ Ed. Drummont.

cji „Gaulois", 20 żydów z „Figara", żydzi z „Echo de Paris" żydzi z wszystkich dzienników, wszystkich miesięczników, tygodników i wszystkich agencji, Wszyscy oni grali naszą grę nawet wówczas, gdy udawali, że idą przeciw nam. Artur Meyer ręczył nam za sztab nacjonalistów tak jak dawniej ręczył za sztab bulanżystów: zastraszając jednych, kupując drugich (z naszych funduszów) szpiegując wszystkich, oddawal ich na naszą łaskę i niełaskę.

Stronnictwa nacjonalistyczne i „Ojczyzna francuska" nie ciężko zaważyły.

Kościół katolicki wydawał się siłą.

Gdy, po przyjeździe z Krakowa, ujrzałem piętrzący się na Montmartre olbrzymi kosztowny gmach Sacré Coeur, pozbyłem się niepokoju. Ludzie, którzy wydają na kamień 50 miljonów, a którzy nigdy nie mają 50 tysięcy franków, aby podtrzymać dziennik, nie są niebezpieczni.

Podtrzymywanie legendy, że Kościół prześladuje nas wściekle, uważamy za zręczny koncept. Wówczas stajemy się męczennikami wolnej myśli: Wolnomularstwo ma tylko za zadanie gloryfikować nas i nam służyć, antiklerykali uważają sobie za zaszczyt bronić nas, cała Republika ateistyczna uśmiecha się i stoi po naszej stronie.

A nawet pewna część wysokiego kleru żyje z nami w wielkiej zgodzie.

Nadzieja nawrócenia któregoś żyda miljonera i wyciągania od niego jałmużny reklamowej przyciąga prałatów. Chrzest Gustawa Józefa Pallacha zwanego Pollonais, lokaja Artura Meyera w „Gaulois" przez O. Domenocha w Kościele św. Tomasza, był największym sukcesem, jakim chełpił się kościół podczas strasznego przesilenia dreyfussowskiego: nasz renegat którego rodzicami chrzestnemi byli hrabina de Béaru i generał Récamier, wcale nie przyniósł im zaszczytu.

Groźny Jezuita, O. du Lac, postrach wolnej myśli, śniadał z naszym Józefem Reinachem. O. Mammus z p. Waldeck-Rousseau. Bojownicy wiary katolickiej, p. p. de Mun pracują pospołu z naszymi żydami; markiz w finansach podejrzanego rodzaju Łazarzem Weillerem, hrabia w dwuznacznem dziennikarstwie z Arturem Meyerem. Biskup d'Albi każe swemu klerowi głosować na naszego najlepszego lokaja, obywatela Jaurésa, a kanonicy departamentu Loiry oddali głosy na exprefekta Lépine'a, spólnika wszystkich naszych mahinacji.

Gdy Republika wywłaszczyła kongregacje, czcigodny Mgr. Amette, kardynał arcybiskup Paryża prowadził rokowania z naszym żydem Osypem Lewem, mandatarjuszem naszego żyda Cahena, handlarza kawy, w sprawie zdjęcia klątwy kościelnej, jaką dotknięci byli nabywcy albo lokatorzy skonfiskowanych majętności kościelnych.

W chwili procesu w Kijowie, prałat Akademji Dachesne i kilku biskupów katolickich z Anglji, opierając się na nie wiem jakich rachubach, wpadli na pomysł protestować przeciw oskarżeniu o „morderstwo rytualne" z taką samą siłą jak

nasi rabini. Nie wiem, co o tem myślały ich owieczki; my byliśmy bardziej przejęci wstrętem niż radością.

Jeżeli my utrzymujemy, ze nasze księgi i nasi kapłani nie sankcjonują zbrodni rytualnej, jeżeli stwierdzamy niewinność jednego z naszych, oskarżonego o tę zbrodnię, nie możemy zaręczyć, że n gdy nie było i nie będzie wsród nas krwawych fanatyków. Kościół rzymski natomiast ręczy za to! Jego kardynałowie i jego biskupi są bardziej żydami, niż my sami!... Przechodzą oni miarę. Nie naszą rzeczą jest na to się uskarżać.

Handel przedmiotami służącymi do nabożeństwa tak w dzielnicy Saint - Sulpice, jak w cudownym mieście Lourde, jest poniekąd monopolem żydowskim. Wzamian za to, nasi żydzi, zasiadający w parlamencie, chętnie otaczają opieką proboszczy swego okręgu; mogą to robić nie wzbudzając ciężkiego podejrzenia „klerykalizmu", a ciągną stąd pewne korzyści.

Jest jednak rzeczą ważną dla naszych interesów, by ani tysemityzm uchodził we Francji za najgorszy wyraz fanatyzmu klerykalnezo. Krajowcy tutejsi żyją frazesami gotowymi i niedorzecznymi legendami. Korzystajmy z tego!



Jedyną grupą krajowców francuskich, która opiera się nam jeszcze, jest grupa neo - rojalistów.

Powiedziałem gdzieindziej, jak uwalniamy się od osobników, dla nas niewygodnych; nie z większym trudem przyszłoby nam uwolnić się od zorganizowanej grupy. Ta grupa jednak jest dla nas pożyteczna. Gdyby „l'Action Française" nie istniała, musielibyśmy ją stworzyć.

W upojeniu zwycięskiem po aferze Dreyfussa popełniliśmy kilka nieostrożności, kilka brutalnych niezręczności. Bandy antysemitów zwyciężone, rozproszone, skupiły się około kilku dreyfussardów obcych, bardziej zacietrzewionych przeciw nam i bardziej nieubłaganych niż nasi poprzedni przeciwnicy. Nowa „fala antysemityzmu" uderzyła w mury Jeruzalem zanim jeszcze zamilkł nasz śpiew tryumfalny...

Szczęściem, ukazała się „Action Française, wyłożyła swoją doktrynę i pozwoliła nam zespolić naszą sprawę ze sprawą Republiki.

(c. d. n.)

Pren. kwart. 21.000. Zagranicą kwart. 36.000.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem 800.000, ½ str. 400.000, ¼ str 200.000, ⅛ str. 100.000, 1/16 str. 50.000 mk. Konto cz. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5